STANISŁAW SANTAREK
ur. 1932; Krasnystaw

Tytuł fragmentu relacji	Znajomość z Markiem Wyszkowskim
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Wyszkowski Marek, Lublin w okresie PRL

Znajomość z Markiem Wyszkowskim

Z Markiem zetknąłem się, kiedy organizowałem swój wyjazd. Właściwie złożyłem akces do udziału w spływie kajakowym, organizowanym przez PTTK z Bydgoszczy do Gdańska. Marek wówczas pracował w Zarządzie Okręgowym PTTK i wtedy się z nim po raz pierwszy zetknąłem, ale to jeszcze było tylko luźne takie spotkanie. Coraz częściej żeśmy się spotykali. Ponieważ ja po powrocie z tego spływu postanowiłem założyć u siebie w pracy, w dyrekcji kolei w Lublinie Koło PTTK, więc od tego czasu już miałem częste kontakty z Zarządem Okręgowym i gdzieś chyba w 1958 roku po raz pierwszy wybrałem się na Rajd Świętokrzyski w Góry Świętokrzyskie. To był Majowy Rajd Świętokrzyski. Na tym rajdzie już miałem dłuższe spotkanie zarówno z Markiem, jak i z całym gronem turystów pieszych, zrzeszonych przy Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Okręgowego w Lublinie. Później jeszcze takie ściślejsze więzy z Markiem to powstały, kiedy byliśmy na rajdzie w Wielkopolsce. To był rajd Kruszwica - Gopło i tam przez cały czas trwania kilkudniowego rajdu byłem z Markiem, zresztą i z Hanią. Konsekwencją tego naszego spotkania na tym Rajdzie Wielkopolskim było to, że po powrocie z tego rajdu zgłosiłem się na kurs przewodników turystycznych. Właśnie Marek mnie namówił na to, żeby włączyć się w szeregi przewodnickie. Od tej pory stale mieliśmy ze sobą kontakt. Ja bardzo związałem się nie tylko z przewodnictwem, bo z przewodnictwem dopiero w 1965 roku byłem związany, ale wcześniej związałem się turystyką kajakową, później z turystyką pieszą. Byłem przez pewien czas w Okręgowej Komisji Turystyki Kajakowej, Okręgowej Komisji Turystyki Pieszej i przy tej okazji miałem ciągłe jakieś kontakty z Markiem, a poza tym w organizacji rajdów na Roztoczu Marek brał czynny udział. Zawsze był taką duszą tych rajdów. Ten kontakt między nami utrzymywał się cały czas.

Od samego początku, od pierwszego spotkania z Markiem, odniosłem wrażenie, że jest on bardzo bezpośredni, zawsze z humorem do wszystkiego podchodził. Ja byłem bardzo taki nieśmiały, nieufny, a Marek potrafił otworzyć mnie. On właściwie zachęcił mnie i zaszczepił sprawę turystyki. Wszędzie, zarówno na rajdach jak i na spotkaniach tutaj w Kole Przewodnickim, Marek często miał wykłady. Na Kursie Przewodnickim wszyscy go bardzo cenili. On wykładał przede wszystkim architekturę na swoich kursach. We wspaniały sposób umiał wytłumaczyć wszystkie detale architektoniczne. Jeżeli nawet ktoś czytając książkę nie zrozumiał niczego, to

na pewno zrozumiał wtedy, kiedy Marek to narysował na tablicy i omówił. Miał on wielką łatwość dotarcia do ludzi w sposób przekonujący. Później też między innymi z inicjatywy Marka zostałem wybrany do Wojewódzkiej Komisji Egzaminacyjnej Przewodników, w której również był Marek. Marek jakiś czas był sekretarzem tej komisji. Prowadził całą dokumentację tej komisji i nieraz wspólnie wyjeżdżaliśmy na egzaminy nie tylko przewodników lubelskich, ale i w teren. Wówczas była jedna komisja egzaminacyjna tylko w Lublinie, a więc i przewodnicy z Zamościa i z Chełma, Puław, to wszyscy zdawali przed tą jedną komisją. Gdziekolwiek by się Marek nie pokazał, był rozpoznawalny i bardzo przez wszystkich lubiany. Nigdy nie zdarzyło mi się, żebym usłyszał jakąkolwiek niepochlebną opinię o nim. Zawsze, jeżeli ktokolwiek o nim mówił, to bardzo w takich słowach ciepłych. Marka cechowało również to, że jeżeli zbierał materiał do jakiejś pogadanki, czy tematu na szkolenie przewodnickie, ten materiał musiał być dogłębnie przebadany. Tam nie było bajek i legend. Jeżeli była legenda, to on ją podkreślał, że: „To jest legenda”. Natomiast nigdy nie podawał jako pewnik tego, co nie miało konkretnego uzasadnienia w dokumentach. To było bardzo ważna rzecz, bo w Lublinie było kilku ludzi, którzy się sprawami Lublina zajmowali, ale niektóre z tych opracowań, to trzeba troszeczkę z przymrużeniem oka przyjmować. Jest tam sporo ubarwień. Natomiast Marek starał się zawsze podać konkretne fakty. Jeżeli chciał ubarwić jakiś fakt anegdotą, to wtedy zawsze podkreślał, że jest to anegdota, a nie pewnik.

Marek działał w Wojewódzkiej Komisji Przewodnickiej i ja też i w Wojewódzkiej Komisji Przewodnickiej i w Komisji Egzaminacyjnej. Każdego roku przewodnicy starali się, teraz już to zanikło, robić jakąś wielodniową wycieczkę gdzieś tam w inny region Polski. No i pewnego roku, chyba w 1964 Marek zorganizował, opracował trasę w Tatry. Zaprzyjaźniony z nimi pan Stajch nas prowadził po tych Tatrach, według trasy opracowanej przez Marka. Marek przewodniczył całości. Tak mieliśmy zawsze troszeczkę tak z humorem to wszystko robione. Nie wszystkim się ta trasa podobała, a Marek to z humorem wszystko załatwiał. Ludzie narzekali: „Nie wejdziemy, to za ciężkie”, „Nie prawda, na czworakach wejdziecie, ale wejdziecie”. I rzeczywiście, wszędzie się bez problemu dochodziło. A on wspólnie ze Stajchem prowadził i później jeszcze wielokrotnie Stajch przyjeżdżał do Lublina też na zaproszenie Marka, tutaj do nas, spotkania. Zresztą później, te nasze spotkania zaowocowały tym, że Stajch się ożenił z Lublinianką, z zaprzyjaźnioną z Wyszkowskimi, panią.

Data i miejsce nagrania	2005-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"